

Roman Szul

O językach istniejących i nieistniejących jednocześnie i innych kwestiach polityczno-językowych.

Refleksje wokół książek: Władysław Lubaś, *Komparacja współczesnych języków słowiańskich. Polityka językowa*, Uniwersytet Opolski – Instytut Filologii Polskiej, Opole 2009 i Nicole Dołowy-Rybińska, *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011

Do ciekawych wniosków można dojść, zestawiając dwa czy więcej tekstów na ten sam temat. Ważne jest przy tym nie tylko to, co zostało napisane, ale również to, co nie zostało napisane. Przykładem może być porównanie dwu wyżej wymienionych książek. W pierwszej z nich, liczącej 560 stron, omawia się teoretyczne zagadnienia polityki językowej oraz opisuje sytuację socjopolityczną języków słowiańskich i politykę językową państw słowiańskich, zwłaszcza w okresie transformacji ustrojowej po 1989 roku. W drugiej z nich na blisko 600 stronach (dokładnie 585) analizuje się sytuację i perspektywy „języków i kultur mniejszościowych – Bretończyków, Łużyczan i Kaszubów” na tle ogólnych procesów obejmujących języki i kultury zagrożone w Europie i na świecie.

Wspólnym tematem dla obu książek, poza językami łużyckimi, powinien być kaszubski (bez względu na to, jak go zaklasyfikujemy: jako dialekt, język „regionalny”, „mikrojęzyk” czy po prostu jako język).

W książce W. Lubasia nazwa „kaszubski” pojawia się dwa razy, na stronach 458 i 459 przy okazji omawiania ustawy o mniejszościach narodowych i języku regionalnym z 2005 r., w której owym „językiem regionalnym” jest właśnie kaszubski. Poza tą wzmianką kaszubskiemu jako takiemu, jego sytuacji socjopolitycznej, demograficznej itp. nie poświęca się żadnej uwagi. Jak na pracę liczącą 560 stron, w tym zawierającą osobny rozdział o sytuacji językowej Polski (28 stron), jest to zastanawiające. Tym bardziej, że autor zauważa i poświęca osobny fragment np. językowi morawskiemu (podrozdział 4.11.4. Język morawski, s. 483, gdzie omawia się nieudane próby stworzenia literackiego języka morawskiego). Można powiedzieć, że w porównaniu z mającym bardzo słabe zaplecze społeczne i żadne uznanie oficjalne językiem morawskim, kaszubski wydaje się potęgą.

Można więc przypuszczać, że pominięcie kaszubskiego nie wynika ani z jego niezauważenia, ani z formuły książki. Wynikać to może z przyjętego apriorycznie założenia, że kaszubski nie jest językiem i jako taki nie zasługuje na uwagę przy omawianiu języków słowiańskich.

Odwrotne aprioryczne założenie dotyczące kaszubskiego przyjmuje N. Dółowy-Rybińska. Dla niej kaszubski jest, i zawsze był, osobnym językiem, różnym od polskiego. Wprawdzie zdaje sobie sprawę, że sami użytkownicy kaszubskiego mają co do tego wątpliwości, uznając go bądź to za dialekt polskiego bądź to za dopiero kształtujący się język silnie powiązany z polskim. Sama jednak wątpliwości tych nie podziela. Co więcej, „koryguje” swoich kaszubskich rozmówców traktujących kaszubszczyznę za wariant polskiego i „poprawia” „błędne” rozumienie kaszubskiego jako polskiego dialektu. Oto co pisze na temat deklaracji Kaszubów na początku XX wieku (pod panowaniem Prus) dotyczących ich języka: „[Kaszubi – R.Sz.] często sami nie zdawali sobie sprawy z własnej odrębności kulturowej. Kaszubskość uważali za naturalny element kultury i często nie odróżniali jej od polskości. W relacjach badaczy powtarzają się opisy Kaszubów, mówiących wyłącznie po kaszubsku, którzy utrzymywali, że mówią po polsku” (s. 380). I drugi cytat, w którym autorka „koryguje” wypowiedź swojej rozmówczyni opowiadającej o prześladowaniu języka polskiego podczas niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej: „Mój Boże, wierzyć się nie chce, że podczas okupacji na ulicach Warszawy można było śpiewać po polsku! W Gdańsku za odezwanie się po polsku [lub kaszubsku – N.D.] ludzie ładowali w obozach!” (s. 385). Znamienna jest tutaj wstawka w nawiasie, która przeciwstawia kaszubski polskiemu. W takim duchu napisana jest cała praca, której autorka jest „bardziej kaszubska od samych Kaszubów”. Już samo postawienie na równej płaszczyźnie trzech przypadków „języków mniejszościowych”: bretońskiego w opozycji do francuskiego, łużyckich w opozycji do niemieckiego i kaszubskiego w opozycji do polskiego potwierdza takie założenie. Autorka ignoruje kwestię dystansu językowego pomiędzy językami (wariantami językowymi) będącymi w opozycji. Dystans ten pomiędzy bretońskim a francuskim oraz między łużyckimi i niemieckim nie zostawia żadnych wątpliwości co do odrębności tych języków. Natomiast stosunkowo niewielki dystans między kaszubskim a (pozostałymi) polskimi dialektami i polszczyzną standardową (literacką) pozostawia otwartą kwestię relacji między kaszubskim i polskim. Analiza relacji kaszubskiego z polskim byłaby bardziej przekonująca, gdyby relację tę porównać z relacjami pomiędzy pokrewnymi językami (wariantami językowymi) o różnym statusie, np. pomiędzy holenderskim a fryzyjskim, standardowym niemieckim (Hochdeutsch) a dolnoniemieckim (Plattdeutsch), hiszpańskim a galicyjskim czy między włoskim a friulijskim. (Porównanie sytuacji kaszubskiego na tle polskiego z sytuacją friulijskiego na tle włoskiego przeprowadziła niedawno Joanna Woźniakiewicz w pracy doktorskiej pt. *Języki zagrożone? Odwracanie procesu zmian językowych w świetle analizy sytuacji socjolingwistycznej społeczności kaszubskiej i friulijskiej*, obronionej w ubiegłym roku na

Uniwersytecie Jagiellońskim. Miejmy nadzieję, że praca ta wkrótce ukaże się drukiem).

Obydwoj autorzy zdają się w odniesieniu do kaszubskiego pomijać fakt, że o uznaniu jakiegoś wariantu językowego (kodu) za język lub dialekt decydują czynniki psychologiczne, społeczne i polityczne, i że czynniki te są zmienne. To psychologiczne odczucie użytkowników danego kodu, ich zachowania społeczne (tzn. używanie danego kodu w życiu społecznym), wreszcie ich aktywność polityczna (domaganie się prawa używania danego kodu i jego używanie w sferze politycznej) decydują o tym, czy dany kod jest dialektem, czy językiem. Jeśli więc Kaszubi na początku XX wieku i podczas okupacji uważali, że mówią po polsku (tzn. jednym z polskich dialektów) i byli prześladowani właśnie za mówienie po polsku (bez względu, czy mówili polszczyzną literacką, czy dialektem), to takie było ich psychiczne, społeczne i polityczne traktowanie kaszubszczyzny – jako części składowej polszczyzny, i nie należy ich „korygować”. Z kolei jeśli dziś pewna część użytkowników kaszubszczyzny uważa ją za język, wprowadza ją coraz szerzej do sfery publicznej i wywalczyła dla niej oficjalny status języka regionalnego (we wspomnianej ustawie i w podpisanej i ratyfikowanej przez Polskę Europejskiej Karcie Języków Mniejszościowych lub Regionalnych), to oznacza, że przynajmniej dla tej części użytkowników kaszubski jest językiem i tego faktu nie można zignorować. Pytanie jest tylko, jak liczna powinna być grupa tych, którzy uważają dany kod za język, i jak mocno powinni oni być aktywni, żeby uznać postulowany kod za język. Dotyczy to zwłaszcza rozróżniania kodów blisko spokrewnionych. Bez zastosowania ograniczenia w postaci liczby (chodzi bardziej o liczby względne niż absolutne) i aktywności zwolenników uznania danego kodu za język może dojść do „prolifracji języków”, uznawania każdej gwary czy socjolektu za język. Z czysto językoznawczego punktu widzenia nie jest to może problem. Problem może pojawić się w życiu społecznym i politycznym, np. w edukacji, administracji publicznej itp. Uznanie każdej gwary za równoprawny język może np. powodować, że nauczanie języka literackiego w szkole będzie uważane za karygodną asymilację i przymus symboliczny, nie wspominając już o problemach, jakie wynikłyby w sferze politycznej, administracyjnej, naukowej itd.

Omawiane książki zasługują na uwagę nie tylko ze względu na sposób ujęcia „kwestii kaszubskiej”. W pracy W. Lubasia cenne są rozważania na temat teorii polityki językowej. Autor zauważa niedoceniecie tego zagadnienia w polskiej nauce. Krytykuje środowisko językoznawców, zwłaszcza „środowisko językoznawców warszawskich” i imiennie jednego z nich, za wąskie traktowanie tego zagadnienia i utożsamianie polityki językowej z kwestią poprawności językowej, a więc z kwestią korpusu języka, przy pomijaniu innych elementów polityki językowej – tzn. statusu i nauczania języka. Można powiedzieć, że krytyka ta byłaby mniej ostra, gdyby autor zapoznał się z publikacjami na tematy polityczno-językowe wydawanymi nie tylko przez „korporację” językoznawców, ale i przez politologów czy geografów politycznych.

Autor bardzo wiele uwagi i miejsca poświęca sytuacji poszczególnych języków i polityce językowej w krajach słowiańskich. Z analizy tej wynika bardzo wyraźnie wniosek o politycznym znaczeniu kwestii językowej, o tym, że język jest zbyt ważnym zagadnieniem by oddawać go samym językoznawcom. Szczególnie widać to na przykładzie losów języka serbsko-chorwackiego.

Ocenę książki W. Lubasia obniżają, niestety, liczne błędy i niekonsekwencje. Pierwszą wadą jest „przegadanie”. Niektóre kwestie powtarzane są wielokrotnie. Na przykład informacje zawarte w rozdz. 3. *Polityka językowa w ZSRR i byłej Jugosławii* (notabene: jeśli w „byłej” Jugosławii to i w „byłym” ZSRR) powtarzane są następnie w rozdziale 4. *Państwa i języki*, w podrozdziałach 4.1.- 4.7 i 4.9. poświęconych poszczególnym państwom i językom (4.1. *Rosja i język rosyjski*, 4.2. *Ukraina i język ukraiński* itd.). Autor jest bardzo niekonsekwentny, jeśli chodzi o cytaty (a jest ich wiele i są niekiedy bardzo obszerne) w językach obcych (wyłącznie słowiańskich) i ich tłumaczenia. Wiele takich cytatów podawanych jest bez tłumaczenia, co sugeruje, że książka przeznaczona jest wyłącznie dla slawistów, jak np. ponadstronicowy gęstym drukiem pisany cytat po białorusku (s. 291-293) (w którym skądinąd roi się od błędów literowych), czy ponaddwustronicowy cytat po macedońsku (s. 405 – 407). (Akurat piszącemu te słowa brak tłumaczeń nie przeszkadzał, nie licząc irytujących błędów literowych i interpunkcyjnych, które powstały zapewne przy przepisowywaniu cytatów z oryginałów). W innych zaś miejscach znajdują się i cytaty, i ich tłumaczenia (np. cytaty z rosyjskiego zaopatrzone są z reguły w tłumaczenia), a w jeszcze innych tylko tłumaczenia. Poza tym jest wiele błędów rzeczowych wynikających zapewne z nieuwagi redaktora. I tak np. na s. 154 stwierdza się, że w 1998 roku (sic) grupa pisarzy kijowskich utworzyła Ruch na Rzecz Pierestrojki. Na s. 391 myli się Mołdawię z Macedonią, na s. 396 twierdzi się, że „język macedoński graniczy na zachodzie (sic) z bułgarskim”, i że Bułgarzy uważają, iż język macedoński to tylko wschodni (sic) dialekt języka bułgarskiego. Z całą pewnością żaden Bułgar nie twierdzi, że macedoński to wschodni dialekt bułgarskiego, jeśli któryś z nich sądzi, że macedoński to dialekt bułgarskiego, to uznaje macedoński za zachodni (a ściślej południowo-zachodni) dialekt bułgarskiego. Niekiedy błędy są zabawne, jak ten na s. 403, gdzie mówi się, że mniejszości w Macedonii uzyskały prawo pobierania nauki w „sowim” języku. Są też bardziej istotne błędy, jak ten na stronie 359, gdzie mowa jest o republice Bośni i Hercegowiny: „Sytuacja demograficzna kraju w 1991 roku (przed wojną) wyglądała następująco. Republikę, która składała się z dwóch organizmów: chorwacko-muzułmańskiej zamieszkiwało łącznie...”. W zdaniu tym są dwa błędy: gramatyczny („... z dwóch organizmów chorwacko-muzułmańskiej...”) i rzeczowy (sugestia, że podział Bośni i Hercegowiny na dwa organizmy: Federację chorwacko-muzułmańską i Republikę Serbską obowiązywał już na początku wojny). Można się też spierać nad zasadnością użycia zapożyczeń czy kalek z języka serbsko-chorwackiego, jak „eksplicytnie”, „identytet”, „przyznany” (w znaczeniu: „uznany”, np. „międzynarodowo przyznane granice”) itd.

W pracy N. Dołowy-Rybińskiej oprócz bogatej informacji na temat trzech omawianych społeczności znajdują się rozważania na temat możliwości przetrwania języków i kultur mniejszościowych. Autorka zauważa, że pomimo wzrostu obecności omawianych języków mniejszościowych w sferze publicznej następuje ich kurczenie się w sferze prywatnej. Ma miejsce przekształcanie się tych języków z instrumentów komunikacji w symbol tożsamości, kiedy to języka używa się okazjonalnie i odświętnie, a poznaje się go nie w rodzinnym domu, lecz w szkole czy na kursach. W ostatnim rozdziale autorka zastanawia się nad przyszłością języków mniejszościowych w ogóle (nie tylko tych trzech omawianych), nad możliwościami zachowania ich funkcji komunikacyjnej, perspektywami ich funkcjonowania jedynie jako symbolu tożsamości (jako wyuczonego drugiego czy dalszego języka) itp. Są to niezwykle ważne i ciekawe rozważania. Autorka przyjmuje w nich jednak milcząco pewne założenia, przez co we wnioskowaniu zatrzymuje się w połowie drogi. Przyjmuje milcząco założenie, że mniejszości skazane są na bycie mniejszością i z tym się godzą i do wyboru mają albo „zaskorupić się”, izolując się mentalnie, kulturowo i obyczajowo od większości (uciekając w folklor i tradycjonalizm), albo rozpuścić się w większości, tracąc całkowicie swój język, obyczaje i tożsamość, albo też zatrzymać się gdzieś pośrodku, łącząc dwa poziomy tożsamości i zachowując język mniejszościowy głównie w funkcji symbolicznej.

Autorka nie zastanawia się nad czwartą możliwością, kiedy to mniejszości kulturowo-językowe, a w każdym razie ich aktywna politycznie część, nie godzą się na żadną z trzech powyższych możliwości i wyjście widzą w niepodległości lub bardzo szerokiej autonomii dla swojego kraju (regionu), w którym staną się większością, a swój język, po wyrugowaniu języka dotychczasowej większości, uczynią językiem dominującym, funkcjonującym nie tylko jako symbol tożsamości, ale i jako język wszelkich poziomów komunikacji. Tak stało się przecież z ruchami narodowymi w XIX i XX wieku, łącznie z polskim ruchem narodowym, a bardziej współcześnie z kanadyjskim Quebeciem (awans francuskiego, degradacja angielskiego), belgijską Flandrią (awans flamandzkiego/niderlandzkiego, degradacja francuskiego), Litwą, Łotwą i Estonią (awans miejscowych języków, degradacja rosyjskiego) i in. W kilku przypadkach realizacja tej czwartej opcji napotyka na problemy, wywołując konflikty, jak w Katalonii czy Kraju Basków, gdzie zwolennicy miejscowych języków doszli do wniosku, że formalna dwujęzyczność nie wystarcza do utrzymania miejscowego języka i żeby mógł on swobodnie funkcjonować, musi się pozbyć konkurencji ze strony hiszpańskiego. W tym celu próbują (lub próbowali) ograniczać dostęp dzieci szkolnych do edukacji w języku hiszpańskim, wprowadzać administracyjne ograniczenia używania hiszpańskiego w życiu publicznym itp., co wywoływało protesty mieszkańców tych regionów, którzy z taką polityką językową się nie godzili, a także konfliktoowało ruch regionalny czy władze regionalne, które taką politykę językową realizowały z resztą państwa.

Dla porządku można dodać, że teoretycznie istnieje jeszcze piąta możliwość – emigracja zwolenników jakiejś idei, w tym np. zachowania lub odrodzenia jakiegoś języka, i zorganizowanie w nowym miejscu społeczeństwa, które by tę ideę realizowało. Tak np. postąpili syjoniści-hebraiści, którzy w Palestynie utworzyli państwo Izrael i odrodzili język hebrajski (lub, jak twierdzą niektórzy, stworzyli nowy język nazwany hebrajskim).

Brak rozważań nad opisaną wyżej czwartą możliwością jest w opinii piszącego te słowa słabością tego rozdziału (58 stron tekstu). Pewnym usprawiedliwieniem autorki jest sytuacja trzech opisywanych społeczności: bretońskiej, łużyckiej i kaszubskiej. Perspektywa, że Kaszubi (podobnie jak Łużyczanie czy Bretończycy) zażądają niepodległości czy chociażby uznania swojego języka za jedyny obowiązujący na swoim terenie, wydaje się tak mało realna, że może usprawiedliwiać brak zastanawiania się nad nią. Autorka jednak w swoich rozważaniach końcowych wychodzi poza trzy analizowane przypadki i zastanawia się nad językami i kulturami mniejszościowymi w ogóle. A w tym kontekście pominięcie „czwartej możliwości” jest moim zdaniem niedociągnięciem.